20 gr.

Skaut

Dwutygodnik młodzieży harcerskiej
założony w r. 1911 przez A. Małkowskiego



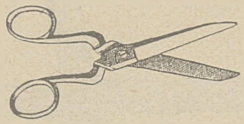
PORTRET

Komendanta portrecik w legjonowym stroju
zawiesiłem na ścianie w dziecinnym pokoju,
żeby syn mój od dziecka kochał tego pana.

Chciałbym, aby opowieść, do uszka szeptana,
nauczyła mi chłopca, że jest rycerz taki,
co pierwszy wzniósł do boju narodowe znaki,
śmiał, jak orły królewskie, lecieć w jasne zorze
i wytrwać nieugięty w rycerskim honorze.

Myślę, że mnie zrozumie czysta dusza dziecka,
której obca niewdzięczność, rachuba zdradziecka —
i syn mój, zasłuchany w rapsod bohaterski,
dziedzictwem po mnie weźmie hołd mej czci
żołnierskiej. Antoni Bogusławski

NUMER 5.



Z POD REDAKTORSKICH NOŻYC

MOJE GAWĘDY Z CZYTELNIKAMI

Miałem wielki kłopot z tym numerem. Materjał złożony okazał się zawielki i nie mieścił się. Co się dało, odłożyłem do następnego, a i tak musiałem naszą poczytną gazetkę „zredukować” w tym numerze na rzecz „Wiadomości Skautowych“. Nie wiem czy dobrze zrobiłem. Proszę, osądźcie sami.

Ucieszycie się za to napewno artykułem naszego rekordzisty Mynarskiego, którego sukcesy w lotach na odległość i długotrwałość głośne są w dziedzinie szybownictwa.

Nasze szybownictwo harcerskie jest wzorem dla obcych. Dyrektor międz. biura skautów sir Hubert Martin, zwrócił się do Naczelnictwa Z. H. P. z prośbą o instrukcje i wskazówki do organizowania ruchu szybowcowego wśród skautów angielskich. Jest to jeszcze jeden sukces jaki harcerstwo polskie odniosło na dżembo w Gödöllö.

Artykuł: „Nadbużańskie ostrygi“ — to ciekawy wyjątek z pamiętnika wycieczki harcerskiej na szlaku Równe—Gdynia.

Zaciekawionych opowiadaniem w „Leśnym Duszku“ o Laholu odsyłamy do pięknej książki Bengt Berga p. t. „Mój Skrzydlaty Przyjaciel“. Dwa nowe, proste a afektowne „kawałki” z linją i pocztówką — zyskają niewątpliwie „Duszkowi“ nowych przyjaciół.

Bardzo aktualnym jest artykuł Kruchego Wilczura z cyklu „Gospodaruj dobrze“, a w dziale „Głos zabierają...“ pomieściliśmy te wiadomości z drużyn, które mogą się dla innych okazać pożyteczne i skusić do naśladownictwa.

Listów znów sporo, niektóre bardzo kłopotliwe. Np. ten ze Sporysza:

Mam do Ciebie wielką prośbę, tylko się nie bój, to nic strasznego; wszystko możliwe do wykonania tylko trzeba chcieć, a ponieważ „harcerz jest uczynny” więc mam nadzieję, że nie zostanę odprawiony z kwitkiem. Wobec tego bardzo Cię proszę „Skaucie” nie odmów mej prośbie i przyślij jak tylko można najprędzej parę wesołych „rzeczy” (czytaj: skeczy, monologów, dialogów). Bo nasza drużyna urządza „Rewję Harcerską” i potrzebujemy morowych kawałków na scenę.

Takich listów jest więcej, gdzie kto chce urządzić jakąś wieczornicę, buch list do redakcji i chce mnie nabrać na *chcieć, móc, uczynność i dobry uczynek.* Odpowiadam ryczałtem: Moi Drodzy, wierzcie mi, że gdybym miał „coś takiego” zaraz bym wam posłał, a przedewszystkiem wydrukował w „Skaucie” na pożytek dla wszystkich. W następnym numerze podam kilka wskazówek, do urządzenia teatru wyobraźni. Jest to „nowy wynalazek“, nawskroś nowoczesny i nadający się na wieczorynki, opłatki i święcone.

Będę teraz kładł nacisk na „teatralne kawałki“, ale proszę wszystkich o pomoc. Wspólnemi siłami zaradzimy dzisiejszym brakom.

Dhowi Ciszewskiemu z Gostymina donoszę, że tak dla czytelnika jak i dla redakcji opłaci się lepiej prenumerata bezpośrednia. Różnice są groszowe, ale ziarnko do ziarnka i t. d. Dh. Ciszewski to nasz nowy przyjaciel, posłuchajcie co pisze:

Widziałem już kilka razy Skauta, ale nie zainteresowałem się nim. Może to jest wina kierowników, którzy nie starają się chłopców zainteresować prasą harcerską. Dopiero w tym roku zauważyłem na wystawie Skauta i kupiłem. Skutek był taki, że następny też kupiłem, a za 3-cim i 4-tym czekałem już z niecierpliwością. Teraz kupuję każdy numer i zachęcam do tego innych.

Dh. Cisz. nie jest zadowolony z okładki, nie może się zorjentować co jest ta „księga wiedzy leśnej“, poco, naco i w jakim celu? (Może kto z czytelników odpowie na te pytania, a wydrukuję rzecz w „Skaucie“). Chciałby nut i piosenek (to b. kosztowne).

Pozatem — pisze — *wszystko mi się podoba jest dobre, ładne. „Leśny Duszek“ jest redagowany nadzwyczaj zajmująco, nawet starsi czytają go z ciekawością. Szkoda, że nie jest osobno.* (owszem jest, 5 gr. za egz.).

Także Kom. Chor. Wołyńskiej Dchna Danuta Morawicka chwali „Duszka“:

Proszę przyjąć szczere wyrazy uznania za tak miły i ciekawy kącik, a względnie „Dodatek zuchowy“.

„Marynarzowi“ i J. Sidorowi — z braku miejsca odpowiem w następnym numerze. Dchnę Krystynę Draganównę proszę o współpracę, artykuły jednak przeznaczone do druku należy pisać tylko po jednej stronie kartki. Sędzimir gdyby uważnie czytał wiedziałby, że „Tropem zastępu Żórawi“, już się ukazało drukiem jako książeczka.

Kończąc, imieniem „Skauta“ dziękuję jeszcze „Górskim Zjawom“ za pozdrowienia i ślę nawzajem: „Szczęśliwych łowów“!

NAJSTARSZY NAJWIĘKSZY NAJTAŃSZY

SKAUT

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

WYCHODZI WE LWOWIE POD REDAKCJĄ WIKTORA FRANTZA

TOM XX. NR. 5. (276).

ORGAN ZARZĄDÓW ODDZIAŁÓW Z. H. P. LWÓW — POZNAŃ — TORUŃ

ROK 1934 15 MARCA

JÓZEF PIŁSUDSKI

„...Wyszedłeś w najciemniejszą jesienną noc, gdy huczał wicher i bił deszcz, a my wszyscy, dwudziestomiljonowy naród, spaliśmy w swych sypialniach, poddaszach i norach podziemnych kamiennym snem niewolników"...

(Stefan Żeromski: „Sen o szpadzie").

Dzień imieninowy w r. 1918 spędzał Komendant w więzieniu w Magdeburgu. Społeczeństwo, obchodzące zawsze ten dzień uroczyście nie chciało i w tym roku zrezygnować ze swego święta. Z inicjatywy Ligi Kobiet i P.O.W. popłynęły do Magdeburga dziesiątki tysięcy pocztówek z powinszowaniami. Pocztówki te miały wnieść 19 marca odrobinę słońca w mury magdeburskie, lecz w dniu tym mury pozostały ponure jak zawsze: kartki zostały przez cenzurę skonfiskowane. Nie potrafiła jednak położyć swej ręki cenzura na serca głośno bijące przy pisaniu tych listów do Komendanta. Do swego Komendanta, tak dobrze znanego Komendanta...

Zaczęło się to tak, jak zwykło się już zaczynać od lat, przed rokiem 31-ym i 48-ym i 63-cim. I „nocne rodaków rozmowy" w Zułowie i sny dziecięce o Napoleonie i pierwsze zetknięcie się z Moskalami w gimn. wileńskiem i gorżkie łzy upokorzenia i wywołująca nieznośny ucisk w krtani bezsilna wściekłość chłopięca. A potem w klasach wyższych pierwsze kółka konspiracyjne, wespół ze starszym bratem organizowane, ta sama praca na wydziale medycznym w Charkowie, jako konsekwencja wydalenie z uniwersytetu, powrót do Wilna, nieszczęśliwy spisek studentów rosyjskich na Aleksandra III-go i przypadkowo weń zamieszani obaj bracia zostają skazani. Starszy, 15 lat katorgi na Sachalinie, młodszy 20-letni Józef Piłsudski, 5-letnie zesłanie na Sybir. Wydeptany szlak polskiej Golgoty, długi jak noce w samotnej celi, twardej jak kolba sałdackiego karabinu, pilnującego „rewolucyjnej partji". Irkuck, Kiryńsk, Tunka, 5 lat ze sobą i swemi myślami, 5 lat marzeń o przyszłości...

A potem powrót do kraju. I pierwsze wielkie rozczarowanie. Bo kraj, albo przynajmniej ci, którzy chcieli ten kraj reprezentować, zaczęli w międzyczasie myśleć „trzeźwo", zaczęli wierzyć jedynie w „politykę interesów realnych" i „spokojną pracę wewnętrzną". Nazywało się to pozytywizmem czyli reakcją przeciw „szkodliwemu romantyzmowi" 1863-go roku. To też zwrócił się Józef Piłsudski do warstw, które nie myślały tak „trzeźwo", do warstw robotniczych. Rozpoczyna pracę w P. P. S., lecz nie tej głosującej przeciw budżetowi obrony narodowej w wolnej Polsce, lecz tej, która głosiła, że czołowym postulatem polskiego ruchu socjalistycznego to niepodległość Rzeczypospolitej. Długo, bo 6 lat węszyły szpicle moskiewskie za „towarzyszem Wiktorem", wydawcą pisma „Robotnik". A „towarzysz Wiktor" troił się w oczach, sam pismo redagował, sam je składał, drukował na małej maszynce po jednej stronie i kolportował je razem z „Edmundem" później II-gim prezydentem Rzeczypospolitej. Roznosili je w „blondynce" i „brunetce" (żółta i czarna walizka), śpiąc na sągu drzewa lub wprost na ziemi, okryci jedynem „partyjnem" paltem. Po 6 latach szpicle wygrali. Dziesiąty pawilon. Pawilon, gdzie noc ostatnią spędzili i Traugutt i Okrzeja i Montwiłł-Mirecki. Potem uciążliwe symulo-



Lato 1920. Naczelny Wódz W.P. i ś.p. Ataman S. Petlura. *(Zdjęcie niepublikowane ze zbiorów pułk. A. Docenko).*

wanie choroby umysłowej i szpital św. Mikołaja w Petersburgu. Potem ów doktor, który niebo i ziemię poruszył, by wkręcić się do tego szpitala. Wreszcie pierwszy a zarazem ostatni dyżur młodego doktora (dziś profesora uniwersytetu warszawskiego) w szpitalu i udała ucieczka w szapoklaku, gdyż tylko to nakrycie głowy dało się niespostrzeżenie przenieść w teczce...

Następuje okres jeszcze gorączkowszej pracy niż przed więzieniem, tylko już za kordonem. Najpierw Londyn, później Kraków. Zdaleka wyłoniła się purpurowa płomieniami wojny rosyjsko-japońskiej tarcza wschodzącego słońca. Ku niej okrężną drogą przez dwa kontynenty i dwa oceany, dąży Józef Piłsudski, by tam, w Tokjo szukać Polski. Napróżno. A więc jeszcze żarliwsza praca po powrocie, rozpalanie ognisk rewolucyjnych na drugim końcu moskiewskiego kolosu, pierwsze szeregi Organizacji Bojowej, Rogów i Pruszków, Opatów i Wysokie Mazowieckie, Łapy i Bezdany i wiele, wiele innych, po których nie pozostała ni pamięć, ni sława, jeno hak szubieniczny i dół na miarę trupa kopany. I gorsze stokroć od haka i dołu wyparcie się przez własne społeczeństwo...

Potem praca nad organizacjami o bardziej wojskowym charakterze. Związek Walki Czynnej, Związek Strzelecki i Drużyny Strzeleckie. Praca stawała się coraz gorączkowsza. dzień Czynu był coraz bliżej. I przyszedł. Zaróżowił się sierpniowem świtaniem, srebrzył na białych orzełkach. Pierwsze wojsko polskie od lat 50-ciu. Pierwsza Kadrówka. Wybrana imiennie, człowiek za człowiekiem, 160 strzelców i 8 konnych. Z tych 8-miu trzech niosło siodła na plecach, konie trzeba było dopiero zdobyć...

A potem... potem rozpoczęła się znowu tragedja żołnierza polskiego z przed stu lat. Upiorne widmo żołnierza bez ojczyzny, poniewieranego, nieludzko wykorzystywanego, pozbawianego coraz bardziej swej problematycznej odrębności. Trzy lata. Aż wreszcie rozpaczny bunt przeciw przysiędze na wierność zaborcy. A potem Magdeburg. 16 miesięcy zupełnego odosobnienia, zupełnej bezczynności, gdy tam za murami waliła się potęga zaborców, gdy z gruzów ich wyłaniała się coraz rzeczywiściej, coraz śmielej Polska. Pierwsze czerwone sztandary na ulicach Magdeburga, niespodziewane otwarcie bram twierdzy, Berlin i Warszawa. 11 listopada 1918. Walka z chaosem wewnętrznym, Kijów, Warszawa, Ryga i znowu ten straszny chaos. Kilkuletnie usunięcie się w cień a wreszcie ponowne ujęcie steru.

Kilkanaście, kilkadziesiąt wierszy druku, a jaka przebogata się kryje w nich treść. 67-my dzień imienin jednego człowieka a jak wielkie uczucia budzi w sercach m ljonów. Lecz na uczucia te dziś nie kładzie nikt brutalnej ręki. Swobodnie i serdecznie płyną dziś myśli ku jednemu, siwemu człowiekowi.

RÓŻA WIATRÓW



POWIEŚĆ HARCERSKA

2. Spisek nad kociołkiem.

— No! — zawołał z ulgą Józek — ostatni kołek. Teraz jeszcze tylko okopać i dach nad głową już mamy. — Odrzucił na bok toporek, którym kołki namiotowe zabijał i spojrzał wokoło.

— Patrz Zdzichu na tych pastuchów, ścisnęło się to wszystko razem w jedną kupkę, pootwierało gęby i szpanuje na nas, a tymczasem krowięta owsem się zażerają. Hej! Iwaśku! — zawołał w stronę pastuchów — hudoba ci w szkodę zalazła.

Pastuchy oglądnęli się. Jeden szturknął drugiego, aż jakaś dziewczynka mała, z kusemi warkoczykami w burej spodniczynie spadającej na brudne, bose nogi, popędziła do krów wołając piskliwie:

— A ty de Małocha! hony!

Do zastępu Józka, który pierwszy rozbił swój namiot, podbiegł dyżurny z rzemykiem pod brodą i salutując zawołał:

— Druhu zastępowy! proszę wyznaczyć z zastępu dwóch ludzi do kuchni, na rozkaz dha oboźnego.

— Oto jest nagroda za szybkie, sprawne rozbicie namiotu — odezwał się Zdzich z przekąsem — a mówiłem *festina lente*.

— Rozkaz to rozkaz, nikt tu niema nic do gadania — oznajmił zastępowy — Do kuchni pójdzie Zdzich i kto jeszcze? No, może na ochotnika?

— Mogę iść ja — odezwał się po chwili Franek — ale mi leże musicie złagodzić.

— Dobrze! A więc was dwóch do garnków, a my tu w piątkę okopiemy namiot; przyszykujemy legowisko.

Zdzich i Franek nie bardzo się spiesząc zameldowali się oboźnemu.

— Weźmiecie kociołki ze wszystkich zastępów. Gotowanie nie będzie duże, zagotujecie tylko wodę na herbatę i zaparzycie. Herbatę mam w plecaku, cukier także.

— Rozkaz! — Franek zasalutował — a możeby tak nam druh dał jeszcze kogo do pomocy, do drzewa, toby prędzej poszło.

— Dobrze, — zgodził się obożny — — przyślę wam jeszcze Bolka i Stacha, bo widzę, że Borsuki już także namiot postawili.

Nie minęło dziesięć minut, gdy z brzękiem i dźwiękiem pustych kociołków zawieszonych na dwóch drążkach szedł Franek ze Żdzichem do źródełka na skraju lasu po wodę. Źródełko to nie było ani głębokie, ani obfite i ceremonia nabierania wody zapowiadała się na czas dłuższy. Trzeba było czerpać menażką i to delikatnie, aby wody nie zamącić i nie zabrudzić. Wziął się do tego dzieła Franek. Żdzich usiadł na trawie, zesunął czapkę na tył głowy i patrzył przed siebie.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Bydło schodziło już z pastwiska. Na wiejskim kościółku dzwoniono na Anioł Pański.

— Jeżeli zgotujemy prędko herbatę — przerwał milczenie Żdzich — to czeka nas nagroda za pilną pracę.

— Jaka? — zapytał bez zainteresowania Franek przelewając wodę z menażki do kociołka.

— Dostaniemy nocną wartę.

— Nie bądź głupi, ja po to właśnie zgłosiłem się na ochotnika do kuchni, aby się w nocy wyspać.

Wreszcie kociołki były pełne, wracali z niemi powoli, uważnie, aby jak najmniej kołysać naczyniami, które już nie brzękotały, ale woda w nich pluskała i raz po raz rozchlapywała się po ziemi.

Pod kuchnią naprędce wykopaną w ziemi Stach i Bolek rozpalili już ogień. Chrustu nazbierali tyle, że nie tylko herbatę, ale i kąpiel dla całej drużyny możnaby było przy tem zagrzać.

— Będzie do ogniska — uspokajał Bolek — dzisiaj ma być jakaś gawęda.

— Ach te gawędy, te ględzenia, to aż uszy bolą słuchać. Romek to fajny chłop, ale gdy zacznie mówić to niech go Pan Bóg kocha!

— Ale wiecie co? — rzekł Żdzich — tajemniczo rozglądając się dokoła — możebyśmy tak zrobili spisek.

— Jaki spisek? — zapytał Stach — bo ja i owszem.

— Właściwie nie spisek, ale takie sprzysiężenie...

— No? no? — zaczęli go przynaglać.

Żdzich dorzucił chrustu do ognia, czerwony blask oświetlił mu twarz i ręce, poza nim zmierzch zapadał i było szaro.

— Uważajcie czy kto nie idzie! — mówił nie patrząc na nich, tylko w ogień — jeśli się ktoś będzie zbliżać wtedy zaczynamy mówić o czem innem, o herbacie. A teraz słuchajcie. Znacie wszyscy te kilometrowe gawędy drużynowego, wiecie jak on umie gadać, i gadać, i gadać bez końca...

W kociołku bulgotała wesoło woda. Żdzich popatrzył uważnie na pochylonych nad nim i zgrupowanych przy kuchni chłopaków — żaden z nich nie przeczył, ani nie potwierdzał, słuchali.

— Trzeba mieć świętą cierpliwość — zaczął po chwili mówić zniżając lekko głos — aby Romkowych ględzeń słuchać. I dlatego zrobimy sprzysiężenie, którego celem będzie wyzwolenie drużyny od tej próżnej i nudnej gadaniny. Czy zgadzacie się.

— Owszem! — powiedział Stach.

— Zgoda! — przyłączył się Bolek.

— Ostatecznie! — mruknął Franek — i ja się mogę zgodzić.

Żdzich dorzucił chrustu do ognia, zatrzeszczały płomienie, deszcz czerwonych iskier buchnął do góry.

— A zatem sprzysięgliśmy się. Działać zaczniemy od dzisiaj. Gdy po kolacji zasiądziemy do ogniska i drużynowy zacznie swoje gadu gadu stary dziadu, wtedy...

W kociołkach wrzała woda.

— Wtedy co?

— Wtedy można już zaparzyć herbatę — dokończył Żdzich niespodziewanie, usłyszawszy czyjeś kroki za sobą. Był to Romek.

— Hej! kucharze! jak tam z herbatą? — zawołał.

— Woda już kipi druhu drużynowy, za chwilę można robić zbiórkę.

Romek sięgnął do kieszonki w koszulce — szereg krótkich donośnych gwizdów przeszył powietrze. Na biwaku zrobił się gwar, słychać było okrzyki i dzwonienie menażek. Na dworze było już całkiem ciemno.

— O czemżeście z takiem zajęciem rozprawiali? — zapytał Romek zwracając się do kucharzy.

Chłopcy spojrzeli na siebie, nikt nie odpowiedział. Dopiero Żdzich po chwili odezwał się:

— My?... zdaje się, że o herbacie? Tak mówiłem o zaparzeniu herbaty... i urwał. Przyszło mu na myśl, jak to czasem człowiek nawet mówiąc formalnie prawdę, w rzeczywistości kłamie, a czasem formalnie kłamiąc można znów powiedzieć prawdę.

Romek popatrzył na niego uważnie.

— Zgubiłeś lilijkę!

— Ja? — Żdzich zdjął rogatywkę z głowy i popatrzył; na czapce lilijki nie było. — — Zgubiłem, ale kiedy, chyba... nie teraz?

Nikt mu na to nie odpowiedział, do kuchni ze śpiewem, dzwoniąc łyżkami o menażki szła długim wężem drużyna po herbatę:

Cała wiara ryczy wściekła
Dać mu za to kijów sto...

Dyżurni odstawili kociołki. Zabłysły latarki elektryczne. Franek sypał cukier, Zdzich mieszał herbatę w kociołku dużą chochlą. Menażki dzwoniły do taktu piosence:

Hej, do ogonka stawać wszyscy w rzędzie
I za menażki każdy krzepko chwyć
I „czuj duch" — herbata zaraz będzie,
Proszę pić, proszę pić, proszę pić. (c.d.n.)

CZAR WIGWAMU

WTÓRA KSIĘGA WIEDZY LEŚNEJ

BIAŁY LIS POWIEDZIAŁ. BIAŁY LIS MA SŁUSZNOŚĆ. ALE MOŻE BIAŁY LIS ZAPOMNIAŁ, ŻE WSZYSTKIE DROGI PROWADZĄ DO RZYMU.

Pssst... cisza zaległa dokoła — totem przestał gwarzyć, wodzowie zaś czoła oparłszy na dłoniach dumali w milczeniu, w krąg ognia patrzyli jak drewno się pali świetliście, płomiennie, gorąco...

A chociaż siedzieli przy ogniu milcząco, a chociaż swe głowy bezwładnie zwiesili, myślami daleko, myślami szeroko, po lasach i stepach, po górach wysoko — błądzili i myśli błądzące i myśli zwodzące i myśli myślami gonili.

Gdy ogień strzelistym płomieniem wybucha to mowa wybucha płomiennym wulkanem, a oczy się błyszczą, gdy ucho jej słucha oczami, ustami, rękami i ciałem zastygłem w bezruchu, nieruszonem w zasłuchu, wpatrzonem, wmyślonem, wsłuchanem.

W słów mocnych uwięzi są ręce nieskore, nie w głowie gałęzie i ogień czy gore, nurt wartkich słów płynie i myśli ponosi a płomień przygasa, przygasa, ciemnieje... i gaśnie, przycicha głos tego co głosi... czy piersi już ogień mniej grzeje?

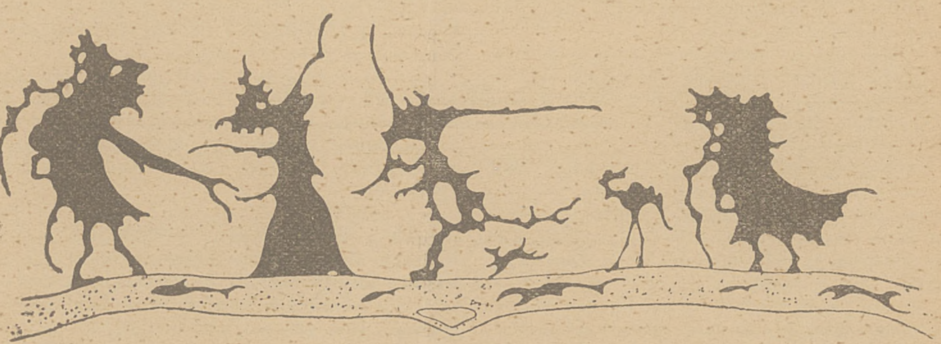
Czy ogień mniej grzeje?

Ogień?... już tylko się żarzy. Zmilkł totem, nie gwarzy — i tylko czerwienią gasnących płomieni blask pada na lica i krwawo się mieni i ogniem się pali na twarzy.

Nad lasem wychyla się tarcza księżyca... a wodzów krąg siedzi i marzy.

MROK ZAPADŁ. UMILKŁA GAWĘDA. PRZYGASŁ OGIEŃ. IDZIE NOC. WODZOWIE ROZEJDĄ SIĘ W MILCZENIU. JUTRO GDY PIERWSZA GWIAZDA ZAŚWIECI DO NOWEJ ZASIĄDĄ NARADY. PRZY OGNIU ZOSTAŁ TYLKO MŁODY WOJOWNIK NA STRAŻY.

k... ko... kosz... koszm... koszma... koszmar... koszmary...



Czy obserwowałeś kiedy nocne cienie, jak kładą się od księżyca przez liście i gałęzie na ziemię i konary. Jakie widmowe są i straszne, jak upiornie chwieją się i drgają i poruszają pod podmuchem wiatru, który posępnie i niesamowicie zawodzi, przewiewając się z szumem pomiędzy wierzchołkami leśnych drzew.

Te cienie, które widzicie powyżej to również przedziwny twór natury a nie chorobliwa fantazja rysownika. Podobne koszmarne desenie można odnaleźć w kolorowych marmurach, w porostach, w plamie farby chlapniętej pendzlem na ścianę, w migotliwych cieniach padających od liści i w kształtach wosku wylewanego na wróżbę w wigilję św Andrzeja na zimną wodę. Wyobraźnia podsuwa wtedy najdziwniejsze i najniemożliwsze fantazje w których jak w obłokach na niebie można się różnych obrazów dopatrywać.

NOC POGODNA UPŁYWA POWOLI. NAD POLANĄ BEZSZELESTNIE PRZELECIAŁ OSTRYM ZYGZAKIEM NIETOPERZ. NA GAŁĘZI PTAK SIĘ PORUSZYŁ I SENNIE ZATRZEPOTAŁ SKRZYDŁAMI. IDZIE ŚWIT.

IDZIE ŚWIT!

MÓJ DŻEMBOROWY LOT

pilot szybowcowy PIOTR MYNARSKI

Obóz lotniczy leżał u stóp wzgórza 50 m wysokości względnej — oddalonego o trzy i pół km od głównego obozu dżemborowego. Z tego też powodu mało nas gości odwiedzało. Nie było też u nas żadnego teatru, kina ani megafonów. W ciszy i w słońcu pracowaliśmy przy naprawach i składaniu szybowców. Ciągnienie szybowców na start pod górę, w skwarze węgierskiego słońca męczyło nas bardzo — to też wieczorami każdy szybownik szedł chętnie na spoczynek. Wycieczka do jeziora Balaton — to jednodniowy urlop, na jaki można było sobie tylko pozwolić.



Mogliśmy zato latać dowoli...

Bez motoru, jak ptaki, szybowaliśmy wysoko ponad drzewami, w dowolnych kierunkach — wykorzystując tylko prądy pionowe w atmosferze.

Czyż trzeba większej przyjemności i nagrody?

Dzień 8-go sierpnia 1933 r. był jednym, z piękniejszych dni w naszym obozie, to też postaram się go w krótkości opisać.

Z pierwszym brzaskiem wstaliśmy szybko i udaliśmy się wprost do hangaru, gdzie część szybowników przygotowywała szybowce do startu, część zaś naprawiała uszkodzone w czasie transportu.

Po przygotowaniu wszystkiego do startu za samolotem czekamy dobrych warunków do żaglowania, t. zn. do chwili, kiedy natężenie promieni słonecznych jest już tak silne, że zaczynają się wytwarzać ruchy powietrza, t. zw. prądy konwekcyjne (wstępujące). Wmiędzyczasie praca obozowa wypełnia w zupełności czas oczekiwania.

Start ten więc następuje normalnie około godziny 10-tej—11-tej. Dziś właśnie kolej na mnie, więc zabieram spadochron i sprawdzam stan szybowca, na którego skrzydłach widnieje napis „Czuwaj".

Siadam do szybowca i sprawdzam wszystkie przyrządy. Tymczasem zapuszczają silnik samolotu; po kilku obrotach słychać charakterystyczny warkot i równocześnie widać jak śmiga zatacza świecące koło.

Po sprawdzeniu wszystkich przyrządów zaczepiają nasi druhowie linę stalową, grubości 5 mm a 150 m długości jednym końcem do haka na przodzie szybowca, a drugim końcem do haka umieszczonego styłu samolotu. Urządzenie to pozwala na odczepienie liny tak od szybowca, jak i samolotu. Normalnie odczepia się pilot szybowcowy na wysokości dowolnej.

Wszystko gotowe do startu — daję znak i samolot rusza z miejsca.

W pierwszej chwili odczuwam lekkie szarpnięcie, wskutek wyprostowania się liny i już szybowiec sunie po trawie. Spoglądam na szybkościomierz, którego wskazówka dochodzi do punktu 60 km/godz. Szybowiec płynie już miękko w powietrzu.

Teraz całą uwagę skupiam na samolocie i na linie, gdyż należy mieć stale o kilkanaście metrów (do 20) większą wysokość od samolotu, przy jednakowem napięciu liny.

Lecimy w prostej linji. Ponad drzewami czuję lekkie opadanie szybowca, widocznie jestem w sferze opadających prądów. Po kilku sekundach jesteśmy już nad łanem dojrzałego zboża — szybowiec znów wznosić się zaczyna szybciej od samolotu. Celem pilota szybowcowego jest utrzymanie w tych różnych prądach przepisanego położenia, w stosunku do maszyny holującej. Służą do tego stery, któremi trzeba szybko, lecz łagodnie i miękko reagować na wszelkie zmiany normalnego lotu.

Z tego też powodu, mimo ustawicznego powiększania się widnokręgu, pilot holowany nie może wogóle przyglądać się coraz to innym widokom. Wzrok utkwiony w samolocie, ślizga się tylko po szarem tle terenu.

Maszyna motorowa zaczyna skręcać w prawo (wiraż w prawo), więc i ja naciskam prawą nogą pedał, szybowiec zwraca się w tę samą stronę.

Jesteśmy nad obozem... Białe płótna odbijają się od zieleni drzew i złocistych łanów zbóż, wśród których rozbiła swe namioty część skautów.

Lecimy ponad stacją kolejową i skręcamy ku obozowi lotniczemu.

Wtem czuję silne wznoszenie się mojej maszyny, rzucam wzrokiem na przyrządy, odczytuję wysokość 300 m, a wznoszenie 2 m/sek. Pociągam za dźwignie od haka linki i po natychmiastowem odczepieniu się od samolotu, w głębokim wirażu kręcę się w tym wznoszącym prądzie. Obserwuję teraz tylko warjometr (przyrząd do mierzenia szybkości wznoszenia się) i szukam najkorzystniejszych miejsc. Trwa to chwilę, jednak dokładnie czasu podać nie można, gdyż nie jest się w stanie obserwować zegarka. Można jednak czas latania w tym prądzie obliczyć w przybliżeniu. Wiem jaką mam wysokość początkową i końcową, oraz szybkość wznoszenia, która w tym locie wynosiła 2 m/sek.,

a wysokość uzyskałem 750 m. Od tej wysokości odejmuję wysokość początkową (odczepienia się) 300 m. Różnica ich wynosi 450 m, która podzielona przez 2 m/sek. da nam na wynik czas 220 sek., okrągło 4 min.

Na tej wysokości (750 m) można już swobodnie podziwiać wielkość i piękno krajobrazu węgierskiego. Rzuca się przedewszystkiem w oczy miasto namiotów, przylegające do parku, w którego zieleni nikną białe dachy. Z góry rozróżniam poszczególne podobozy, arenę, pawilony handlowe, stację kolejową, mosty i ulice. Wszędzie panuje ożywiony, lecz dla mnie chaotyczny ruch — wśród małych punkcików przesuwają się po ulicach samochody.

Cały zaś obóz przecinają linje kolejki elektrycznej i koleji żelaznej. Co pewien czas mkną po szynach długie węże wagonów kolejowych.

W oddali widać zadymione i przysłonięte lekkiemi obłoczkami kontury wielkich gmachów jakiegoś miasta — to Budapeszt. Widać dokładnie wstęgę Dunaju raz gubiącą się w kompleksie zabudowań, to znowu ukazującą się z drugiej strony.

Odległość widzenia jest dziś mała, z powodu silnego zaprószenia powietrza pyłem i dymem, dlatego dalsze objekty są niewidoczne.

Żagluję teraz ponad zamkiem królewskim; silne prądy wstępujące, które szczególnie nad łanami zbóż są intenzywne zachęcają mnie do zrobienia przelotu.

Obieram więc kierunek stały na busoli około 100^0, t. zn. mniejwięcej ku wschodowi i staram się ten kierunek utrzymać w ciągu całego lotu, wykorzystując każdy napotkany prąd (komin) wznoszący.

Jest godzina 12-ta... Opuszczam Gödöllö na wysokości 750 m. Po drodze kieruję się busolą, skręcając od czasu do czasu ponad miasta, leżące na trasie kierunku mego lotu.

Wiadomą jest rzeczą, że ponad niemi tworzą się silne kominy ciepłego powietrza, wznoszącego się ku górze.

Szybkość własna szybowca wynosi 55 km/godz. względem powietrza; ponieważ lecę w kierunku wiatru, o którego kierunku dowiedziałem się, będąc jeszcze na ziemi, więc szybkość wiatru dodaje się do szybkości własnej szybowca. Lecę z szybkością 65 km/godz., jednak trzeba zbaczać z obranego kierunku by znaleść jak najwięcej miejsc niosących. Ponieważ znajdują się także prądy duszące (opadające), w których bardzo szybko traci się z takim trudem uzyskaną wysokość, staram się je omijać. Takiemi miejscami są napewno lasy i mokre łąki, to też moja trasa przewija się pomiędzy temi niebezpiecznemi terenami, a natomiast prowadzi nad polami dojrzewającego zboża i osiedlami.

Okolica nad którą leciałem, to urodzajna nizina węgierska, osiedla gęsto obok siebie, folwarków dużo. Miasta pobudowane pięknie i planowo. Domy gęsto poprzetykane oazami drzew. Szerokie gościńce, przeważnie w okolicy stolicy, asfaltowane.

Ciekawym jest fakt, że w każdej wiosce zauważyłem stawy lub sadzawki (z góry trudno się nieraz było zorjentować co do wielkości), w których kąpały się dzieci. Na widok szybowca wszystko zastygało w ruchach i widziałem wyciągnięte ręce w moją stronę.

W miejscach gdzie osiedli nie było, szerokie i olbrzymie łany, poprzecinane od czasu do czasu strumykiem wody, nęciły do lądowania, gdyż pilot szybowcowy, stale patrząc na przelatywany teren, patrzy na niego raczej pod kątem widzenia, czy dobry jest do lądowania w razie jakiegokolwiek wypadku lub z powodu straty wysokości.

Nizina Węgierska to olbrzymie łotnisko, nadające się dla każdego samolotu w każdem niemal miejscu do lądowania.

Jednostajna równina, lasów bardzo mało, dużo pojedyńczych drzew nad strumykami i około osiedli i zabudowań.

Lecę w kierunku jakiegoś miasta dość dużego (jak się później okazało Jazbereny, 50 km od obozu), ale moja wysokość 400 m nad Gödöllö tu wydawała mi się dość niską, widać jest tu jakieś wzgórze. Obawiałem się zupełnej straty wysokości i konieczności lądowania kilka km przed miastem. Żeby choć można było dociągnąć do miasta, gdzie łatwiej i o telefon i łatwiej rozmówić się po niemiecku.

Wysokość oceniam około 200 m nad terenem; szybkość wznoszenia znów zaczyna wzrastać, dostaję się nad centrum miasta, gdzie po kilku kołach (rundach) uzyskałem kilkadziesiąt m wysokości. To poprawiło moje położenie. Dzięki busoli, odnajduję swój kierunek zasadniczy i opuszczam gościnne miasto, po uzyskaniu krótkotrwałego prądu wznoszącego.

Teraz już niema czasu na rozglądanie się po okolicy. Uważam na warjometr, każdą tendencję wskazówki ku górze widzę naprzód i w danem miejscu szukam wznoszenia. Na lewo opadanie, zwrot w prawo — to samo, wracam do kierunku z którego przyleciałem — niema już śladu po prądach wznoszących, biorę więc na busolę kierunek główny 100^0 od północy i tak długo, aż te ostatnie 100 m. wysokości się skończy. Nadlatuję nad fermę, dookoła duże pola, nadające się do lądowania, 50 m wysokości. Latam ponad zabudowaniami i drzewami. Dużo pracowników we dworze przyglądało się dziwnemu samolotowi co ani „warczy“, ani nie spada, tylko zwolna (walka o każdy metr jest zaciętą zwłaszcza przy ziemi) lawiruje nad krawędzią budynków, gdzie wiatr choć tro-

chę jeszcze unosi lekkiego, lecz zbyt dużego ptaka. Kapituluję, ląduję około 100 m od dworu w Pusztamise 60 km od Gödöllö.

O przyjęciu, jakiego doznałem i o powrocie napiszę w następnych zeszytach.

NADBUŻAŃSKIE OSTRYGI.

WŁADYSŁAW MARTYNOWICZ

...Wiosła uderzają miarowo w smętne fale Bugu. Woda, rozbijana w srebrne krople, tryska wgórę, nabierając różowej barwy od promieni wschodzącego właśnie słońca. Płyniemy szybko, postanowiliśmy bowiem przed wieczorem dojechać do Drohiczyna. Po godzinnem wiosłowaniu widzimy łopocącą zdala na wietrze chorągiew... Obóz harcerski... Nawracamy oczywiście do brzegu. Wkrótce następuje ceremonjał powitania. My, kresowiacy, tak dalecy od nich, lubliniaków, a jednak z jednej wielkiej rodziny harcerskiej, witamy się wzajemnie, jak starzy znajomi. Zwiedzamy ich obóz, naprawdę pięknie urządzony i zostajemy na śniadaniu. Obfity posiłek rozjaśnia nasze opalone na bronz „buzie". Nadchodzi wkońcu przykra chwila rozstania, wpisujemy się jedni drugim do ksiąg pamiątkowych i serdecznie żegnani wsiadamy do naszej „arki", by puścić się w dalszą podróż.

Mijamy młode zagajniki brzozowe, porastające pagórkowate brzegi Bugu, przepływamy obok rozległych kąpielisk, zaległych tłumami letników, zatrzymujemy się na chwilę przed ruinami zamku w Mielniku. Oglądamy stare, zbutwiałe i mchem porosłe mury; na twarzach naszych maluje się zaduma nad przeszłością, kiedyś tak młodą, jak my sami. Wkrótce jednak żegnamy ostatniem spojrzeniem omszałe mury i... znów ogarnia nas monotonny plusk wody i chrzęst naprężonych wioseł. Płyniemy.

Na obiad dobijamy do Drohiczyna Sprawdzamy nasze prowianty. Po długiem szperaniu w wnętrznościach bagażów podróżnych, okazuje się, że bilans naszych poszukiwań jest niezmiernie nikły. Przed żarłocznością naszych żołądków uszedł szczęśliwie tylko jeden jedyny kawałek słoniny. Co robić? Trochę to mało na nas wszystkich. Krótka narada wojenna, w wyniku której postanawiamy zrobić sobie jajecznicę. Dobrze, ale z czego. Prowiantowy udaje się do miasta na zakup jaj. My, pozostali na brzegu, czekamy cierpliwie. Mniej natomiast cierpliwości wykazują nasze żołądki. Głośnym marszem, wkońcu mazurem, czy symfonją upominają się o swoje prawa. A prowiantowy nie wraca...

Postanawiam sporządzić obiad własnym przemysłem. Od czego bowiem spostrzegawczość harcerska... Płynąc wzdłuż brzegów Bugu, zauważyłem kiedyś, że tubylcy zbierają liczne tu małże, z których robią sobie posiłek. Na bezrybiu i rak rybą, a małże ostrygami. Postanowiłem zakosztować nieznanego mi mięsa.

Od postanowienia do wykonania zamiaru nie powinno być daleko. Wkrótce brnę po kolana w wodzie, wyławiając Bogu ducha winne stworzonka. Trudniej trochę poszło z dobywaniem ze skorupy ich członków, nie wiedziałem bowiem, które z nich są jadalne. Ale jakoś dałem sobie radę. Ze smażeniem poszło już łatwiej. A później... później jadło się, aż trzeszczały uszy. Kamraci widząc, że idzie mi to „coś" tak łatwo do gardła, oblizują się, (prowiantowy, jak poszedł, tak przepadł).

...Kiedy wrócił żaden z nas nie miał już ochotę na jego prozaiczną jajecznicę.

Nasyciliśmy się „ostrygami"...

ALPY RODNIAŃSKIE W ZIMIE

Uzupełnienie do artykułu Dra L. Czarnika w Nr. 8 Skauta z r. 1932

Grupa Alp Rodniańskich, dotychczas bardzo mało przez turystów odwiedzana, stanowi dla narciarzy ogromnie interesującą partję.

Teren narciarsko trudny. Strome stoki głęboko wciętych dolin potoków, w połączeniu ze znacznemi różnicami wzniesień, powodują męczące i długie podejścia. Grań miejscami wąska, prawie zawsze pokryta szrenią, zmusza niekiedy do odpinania desek i pokonywania trudniejszych odcinków na rakach, bez których nie powinno się w Rodny wybierać. Noclegi na grani możliwe w kolibach, nie odznaczających się zresztą komfortem, a często zawalonych śniegiem.

Rekompensatą trudności są wspaniałe zjazdy, w które obfitują zwłaszcza kotły polodowcowe, panorama roztaczająca się z grani na dziesiątki kilometrów i majestat śnieżnych olbrzymów, rzadko oglądających w zimie człowieka.

Najczęstszym celem wycieczek jest najwyższy punkt Rodny Verfu Pietrosu[1]) (2305 m nad p. m.).

Wejścia narciarskie:

1. Drogą okrężną przez wieś Repede, doliną potoku o tejże nazwie, osiągającą grań główną na przełęczy 1984 pod Verfu Rebri.

Z Borsy idziemy gościńcem w kierunku przełęczy Prystopskiej do km. 63. Dalej doliną potoku Repede a następnie doliną Bueniesen prawym orograficznie brzegiem około

[1]) Nie znając terminologji prawdziwej, używa się nazw szczytów i dolin jak na mapie 1:75000.

1.5 km od koty 927. Za ujściem potoku bez nazwy, z prawego brzegu skręcamy na drogę oznaczoną na mapie 1 : 75000 nieściśle i trudną do odnalezienia. Jako znak rozpoznawczy może służyć po prawej stronie (patrząc w górę potoku) duży głaz wyżłobiony u spodu; po lewej ręce stroma polana, w której górnym lewym rogu zaczyna się wymieniona droga, stromo wznosząca się i osiągająca wreszcie dolinę potoku. Mijamy granicę lasu, gdzie pod kotą 1724 znajduje się na prawym brzegu bardzo prymitywny szałas (drzewa na opał poddostatkiem). Dalej, jak droga na mapie, podchodzimy na grań boczną i szerokim płaskim grzbietem osiągamy grań główną na przełęczy 1984 m.



Verfu Galatiului od północy

Fot. J. Solak

2. Drogą opisaną przez Dra Adama Zielińskiego w sprawozdaniu K. T. N. za rok 1931/32. Od stacji kolejowej w Borsie cofamy się ku Meiszinowi, następnie doliną potoku Dragusiu idziemy do końca i podchodzimy na grań główną między szczytami Batrena i Bucuiescu (2066 m.).

Powyżej jeziorka pod Verfu Rebri oznaczonego na mapie kotą 1879, znajduje się szałas kamienny. W pobliżu kosówka i parę świerczków. Liczyć można na nocleg jedynie z początkiem zimy, gdyż później może być szałas zupełnie zasypany śniegiem.

Grań główna.

Do opisu Dra L. Czarnika dorzucić należy parę uwag „zimowych". Od Verfu Pietrosu prawie do koty 2122 — grań wąska opada na wschód skałami; stok zachodni stromy i trawiasty. Od przełęczy 1984 charakter grani zmienia się. Grań szeroka, miejscami porośnięta kosówką, dobre tereny narciarskie. Nie poleca się omijać szczytów, wygodniej jest posuwać się granią. W dolinie potoku Cormaia o charakterystycznej kanjonowej rzeźbie znajduje się 3 koliby; dwie nieco wyżej na brzegu lewym, jedna lepsza około 1 km poniżej na brzegu prawym. Z opałem trudniej. Powrót na grań możliwy przez Verfu Nedei. Również w dolinie Aniesu pod przełęczą przed Negriasą znajduje się szałas. Pewne trudności nastręcza szczyt bezimienny 2169. Trzymać się grani. Grań ku przełęczy od strony Galatiului bardzo wąska, stromo spadająca na boki, nawisy. Od Verfu Galatiului grań znów szeroka, szczyt można ominąć stokiem południowym. Wygodny zjazd na przełęcz pod Kailorem, gdzie główną grań przekracza kolej linowa czasami czynna, jedyny znak istnienia ludzi na grani o tej porze roku. Na grani spadającej od Verfu Galatiului ku północy znajduje się domek. Z Kailora (1945 m) doskonały zjazd przez Stiolu na przełęcz prysłopską. Po drodze znajduje się parę kolib. Partja grani od Kailora do Verfu Omului (2135 m) znów trudniejsza. Grań Cisii poleca się ominąć, zjeżdżając z przełęczy pod Verfu Omului stokiem południowym (jak ścieżka) wprost pod Ineul (2280 m), a następnie trawersując przełęcz 2054. Sam szczyt ciekawy, do osiągnięcia tylko pieszo. Ładny widok na południe i wschód.

Zejście z Ineula: Powrót granią do koty 2054 m, następnie granią boczną na południe, drogą opisaną przez Dra L. Czarnika, względnie w razie zgubienia tejże, zejście do doliny potoku Patrede, w której koło granicy lasów znajduje się na lewym brzegu koliba. Przy ujściu potoku Barsabelu drogą wyciętą w lesie, podejście na gościniec. Nocleg na przełęczy u strażnika drogowego na podłodze, wydaje się jednak po kolibach nawet luksusowym.

Wycieczki w Alpy Rodniańskie możliwe są dwojakiego typu:

1. Wypadowe. Wyjście z Borsy na Pietrosu i powrót tego samego dnia, możliwe jest dla wprawnych turystów, zwłaszcza, że można iść bez obejrzenia. Przejście, względnie przejazd z Borsy na Prysłop. Wyjście na grań na Kailor względnie Ineul i powrót, także możliwe w jednym dniu na wiosnę, gdy dzień jest już dłuższy;

2. Wyjście na Pietrosu, jak wyżej i przejście granią do Kailora czy też do końca; spowrotem na Prysłop, wymaga to już dobrego ekwipunku i możliwe jest tylko przy dobrej pogodzie. Wymaga 4—5 dni czasu. Ułatwić można sobie wycieczkę, wysyłając kolejką linową część rzeczy na górę, z czem należy zwrócić się do kierownika tejże [1]).

Na końcu jeszcze jedna uwaga dla mniej doświadczonych turystów. W czasie zadymki i mgły siedzieć w kolibie czy chałupie i nie próbować forsować grani, gdyż „duch Rodny" lubi wówczas wyplatać śmiałkom niejednego figla.

Jerzy Szmidtgal.

[1]) Kierownik kolejki linowej mieszka koło stacji kolejowej w Borsie.

PUSZCZAŃSKIE DRZEWORYTY Stanisława Jakubowskiego

Napisał WIKTOR FRANTZ

Przyjęci tak gościnnie idziemy dalej z ciekawością i zaraz na początku niespodzianka: Światowit. Przecież to Retra nie Arkona! Nie idzie tu już o nazwę, która zdaje się w formie Swantewit brzmi poprawniej, ale o to pierwsze miejsce, które mu się doprawdy prawem kaduka dostało i wciąż jeszcze, nawet w podręcznikach szkolnych się utrzymuje. To, że Helmhold uważa go za najwyższe bóstwo Słowian — nie jest jeszcze żadnym dowodem, nazwa bowiem, miejsce i te cztery głowy wskazują wyraźnie na to, że to bóstwo pomorskie, które właśnie ta wielogłowość, obca bóstwom innych szczepów cechowała.

Wprowadzając nas do Retry winien był nam przedewszystkiem pokazać Swarożyca, któremu wraz z Dażbohem (czy nie lepiej byłoby Daćbog) jako synom domniemanego Swaroga, który bodaj, że był tym bogiem, który trząsł całym światem słowiańskim, (wywodząc się zapewne od sanskryckiego *svarga* — niebo), miejsce naczelne właśnie przystoi. I tu należy się pochwała artyście, Swarożyc (ob. ryc. u góry) i Dażboh to dwa najwspanialsze drzeworyty w całej książce.

Ale zaraz znowu trzeba się sprzeczać przy bogu imieniem Radgost. Na wywód etymologiczny autora zgodzić mi się trudno. Najprawdopodobniej bowiem jest to tylko przydomek od miejscowości, tak jak np. delficki. A więc bóg z Radgoszczy. Tak samo Rugjewit, choć miał mieć 7 głów — jest zapewne tylko przydomkiem boga z Rugji (może Swantewita?)

Kartka dalej i znowu trzeba stanąć okoniem, choć poczciwe kmiece twarze Czernoboha i Bielboha, który swoją strojną siermięgę spiął spinką z inicjałami artysty — nie usposabiają do sporu. W każdym razie nie są to nazwy osobowe, ale może rodzajowe. Z nazw topograficznych jak np. Białobożnica także niczego jeszcze o kulcie tych bogów wnosić nie można.

Trigłow podobnie jak Światowit ze względu na ilość swych głów stanowił niemałą trudność dla rytownika i w rezultacie na całość złożyło się takie trzy po trzy. Najciekawsze rozwiązanie problemu polikefalji mamy w drzeworycie przedstawiającym Porenuta (znów lepiej byłoby Porewit).

Skolei idą Jarowit i Żywia, także bóstwa pomorskie. Prowe jest zdaje się nazwą zniekształconą. Łada i Marzanna pokutują wciąż jeszcze za historyczne grzechy Długosza i Miechowity.

Perun, który w rzeczywistości wywoływał grozę i był tak pięknie „wyciosany w słu-



pie' w omawianej poprzednio tece graficznej (ob. ryc. w Nr. 4 Skauta), tutaj wywołuje uśmiech. Zaopatrzył go artysta w mały, na słowiańsko stylizowany i rzeźbiony widelczyk, który chyba dostał się tam przez jakąś analogję do trójzębu, najniepotrzebniej w świecie.

W drzeworytach Stryboha i Chorsa czy nie zaszła pomyłka w podpisach, zresztą możliwa przy niedbałej korekcie jaka szpeci tą pięknie i po bibljofilsku wydaną książkę. Nadęte policzki Chorsa bardziej bowiem przydałyby się bogowi wiatru, a znów okolona księżycem twarz Stryboha Chorsowi.

Skąd autorowi przyszło na myśl zwierzęcego boga Welesa (władcę nawi i śmierci) uczynić jeszcze bogiem pieśniarzy i poetów trudno dociec, przedstawiony jednak odpowiednio, bo ma dość widmowy wygląd. Dobra jest też Mokosz, ale Simargł (niepotrzebnie złączone dwie nazwy Siem i Rgł) ubożę, małe, zapiecne bóstwo domowe — wyglądem urąga tylko swemu rodzajowi.

Na samym końcu — i to jest kapitalne — znajdujemy Perepłuta. Przyczaił się cicho w krzakach, zlał się z otoczeniem, jakby czuł, że nabroił. On to plątał ludziom losy i wprowadzał na manowce — objaśnia nas sam autor — a nazwa jego odpowiada ruskiemu wyrazowi „błud" błąd. Oto i sprawca wszystkich błędów i omyłek Jakubowskiego. Oczywiście od artysty nie wymaga się prawdy objektywnej, ale w takim razie trzeba zrezygnować ze studjum o naukowym tenorze treści. Oczywiście autor musi się na czemś oprzeć, nie może dać się ponosić tylko fantazji, która nieraz, jak np. u Stryjeńskiej potrafi tworzyć tak chorobliwe postacie jak owa pseudosłowiańska potworna w swem przemnóstwie piersiowych brodawek bogini Cyca.

U Jakubowskiego fantazji znów jakby zamało. Chciał pójść drogą Matejki, który nam wyczarował wszystkich królów. Ale Matejko miał przynajmniej jakieś denary Piastowskie czy pieczęcie — Jakubowski prócz kamiennego „Światowita“, dość niejasnego pochodzenia — nic. I może dlatego nie poszedł drogą poprzednią; gdyby wziął się do bóstw tak jak do prasłowiańskiego budownictwa — to znaczy odtworzył rzeczy tak jak one rzeczywiście mogły drzewiej wyglądać, byłby się dobrze przysłużył wdzięcznemu dla nas tematowi.

Zrobił inaczej. Mimo tego co wyżej napisałem książka jest ładna, wydana luksusowo, drukiem dwubarwnym, a ponieważ zaopatrzono ją aż w trzy teksty: polski, angielski i francuski nadaje się znakomicie na piękny podarek dla skautów zagranicznych; sprzyja temu również stosunkowo bardzo niska cena. Prawdziwą ozdobą są liczne inicjały i zakończenia z których jeden pozwolę sobie tutaj na zakończenie i uświetnienie tego artykułu przytoczyć





GOSPODARUJ DOBRZE!

5. Przemysł wielkanocny.

Zwracamy szczególną uwagę Drużynom na pomysły omawiane w bieżącym numerze a to z uwagi na bliskość Świąt Wielkanocnych. W okresie przedświątecznym można wiele dokonać.

Baranki Wielkanocne. Istnieją drużyny które do Świąt Wielkanocnych przygotowują się w swoisty sposób. Pierwszą czynnością jest zdobycie większej ilości płaskich pudełek z deseczek. Wymiary najlepiej odpowiadające mniej więcej szerokość 20 do 30 cm, długość 30 do 40 cm, wysokość 5 do 10 cm. Pudełka takie można czasem dostać za bezcen w sklepie z cukierkami, gdyż niektóre słodycze (np. Piaseckiego) mają właśnie takie drewniane opakowanie. Pudełka można również z powodzeniem samemu zrobić. Do pudełek należy nasypać dobrej, czystej ziemi pomieszanej z $^1/_4$ do $^1/_3$ ilości piasku. Na tak przygotowanych pokojowych ogródkach zasiewamy owies, przyczem owies przysypujemy cienką warstwą ziemi. Zasiewu dokonujemy w przybliżeniu 3 tygodnie przed Wielkanocą. Ziemię w paczkach należy nawilżać, by ziarno mogło łatwiej kiełkować. Zbyt dużo wody nie należy wlewać, gdyż paczka zamoknie i nabierze brzydkiego wyglądu. Paczki należy wystawiać na okna, a gdy dnie są ciepłe, to w porze południowej wprost na dworze — w słońcu. W bardzo krótkim czasie ziemia zazieleni się. Równolegle należy poczynić i inne przygotowania, a to postarać się o cukrowe baranki. Można je samemu zrobić (kto umie niech natychmiast przyśle opis do Skauta!) lub zamówić w cukierni. Baranki trzeba będzie wystroić, sporządzić chorągiewki, obroże z dzwoneczkiem (dzwoneczek odpowiedni można kupić, lub też zrobić z paciorków różnej wielkości).

Być może, że uda się wejść w porozumienie z cukiernią. Cukiernia zajmie się wyrobem baranków dla swoich i waszych potrzeb, wy zaś dostarczycie wzamian pewnej ilości paczek z zielenią i zajmiecie się ubraniem baranków. Gdy zręczny malarz potrafi pokryć paczki na ścianach bocznych odpowiednio dostosowanemi wzorkami, to całość zyska znacznie na wartości. Wkład pieniędzy ogranicza się prawie wyłącznie do kwot potrzebnych na zdobycie baranków. Koszt paczek, a ewent. farb będzie znikomy.

Zależnie od kosztów obliczycie cenę sztuki. Nie może ona być zbyt wysoką gdyż ludzie umieją dobrze rachować (mogą was nazwać zdziercami), nie może też być niska, bo i nic nie zarobicie i wywołacie objaw (zresztą nawet dość częsty w odniesieniu do pracy harcerskich rąk) nieposzanowania waszej pracy. Oczywiście nie odnosi się to do wypadków, gdy paczkę ofiarujecie biedakowi bezpłatnie, co w pewnym stopniu powinno się zawsze uwzględniać, pamiętając o prawdziwej biedzie, a nie dziadach polujących na „darmochę“.

Pisanki-Rysowanki (także *malowanki* wzgl. *kraszanki*. Nazwa zależy od rodzaju techniki wzorkowania jaj. Najczęściej stosowane to *rysowanki:* barwi się jajko na jeden kolor, poczem czemś ostrem (nóż, szpilka) zdrapuje się wzór; trudniejsze są *pisanki:* czyste jajko powleka się woskiem wedle zamierzonego wzoru. Do powlekania służyć będzie dobrze t. zw. piórko do szablonu (Nr. 4—8), jest to rurka z rozszerzeniem na górze. Piórko takie zakładamy do zwykłej rączki. Z piórka musimy wyrzucić drucik mieszczący się wewnątrz (potrzebny on tylko przy rysowaniu tuszem) poczem wkładamy wosk. Piórko przedtem podgrzewamy. Przez rurkę wyciekać będzie wosk równomiernie.

Tak powleczone jajko wkładamy do barwika. Po wyschnięciu powtarzamy operację z woskiem tyle razy — ile barw chcemy nadać jajku. Zmianę barw stosować najlepiej w porządku następującym:

a) czerwona + niebieska (drugie barwienie da w wyniku barwę fioletową + czarna; albo

b) żółta + czerwona (wyniknie pomarańczowa) i t. d. Pamiętać trzeba o skali barw i zasadzie mieszania. Zresztą wykonywanie pisanek jest sztuką do której dochodzi się przez próbowanie. O kolejności powlekania trzeba pamiętać, że najpierw powlekamy woskiem kontury które mają pozostać białe, n. p. kontur wazonka oraz gałązki — reszta stanie się czerwoną — potem wypełnimy woskiem cały wazonek i kwiatki, po włożeniu do czarnej farby tło będzie czarne, wnętrze wazonka i kwiaty czerwone.

Po barwieniu ostrożnie zdrapujemy wosk, jajka zaś wygładzamy — nadając im połysk (np. nacierając skórką ze słoniny).

Wszystkie farby stosowane są na zimno. Mogą to być barwiki naturalne, jednak będziecie z tem mieli wiele trudności, gdyż nie wszystkie barwy będą wam dostępne np. listków kwiatu ciemnej malwy (kolor fioletowy), odwaru z robaczków „czerwców" (czerwony), młodego żyta, lub listka jemioły (zielony) nie dostaniecie łatwo, barwę żółtą (z łupin cebuli), czarną (z kory olchy) zdobędziecie prędzej. Wspomniane rośliny, czy robaczki należy wygotować, a wywar spełni lepiej rolę, niż nawet środki chemiczne, które zato są łatwiej dostępne w aptekach, drogerjach).



Jajka przed operacją gotujemy.

Pisanki najczęściej nie dają się przechowywać zbyt długo. Zdarza się, że już po kilkunastu dniach jajko bywa rozsadzane, towarzysząca zaś temu detonacja może postawić na „równe nogi" cały dom, choćby z najgłębszego snu.

Jak mi opowiadano, jedna drużyna zyskała „w sezonie' na pisankach przeszło 100 zł., nie mówiąc już o zasłudze kultywowania często zamierającego — a tak ładnego obyczaju.



GŁOS ZABIERAJĄ...

„Kąt harcerski". Niedawno ogłosiłem w drużynie konkurs na urządzenie „Kąta harcerskiego" i chcę Wam to samo polecić. Harcerze mieszkający na stancjach lub u rodziców mieli pokój swój lub choćby kąt swój w ogólnym pokoju urządzić po harcersku. Posypały się liczne zgłoszenia, a za niemi wyszło harcerstwo poza ramy świetlicy i weszło w domy harcerzy. Rozmaicie wyglądały te „kąty harcerskie". Najczęstszą ozdobą był tekst prawa harcerskiego, lilje i krzyż harc., malowane lub z drzewa, rysunki i fotografje z życia harcerskiego, podobizny Baden-Powella (po gawędzie w rocznicę urodzin), wszystko skomponowane często naprawdę w artystyczną całość. Korzyści przytem mieliśmy dużo. Niejednemu warsztatowi codziennej uczniowskiej pracy będzie odtąd patronować prawo harc. lub krzyż i napewno nieraz znudzone nauką oczy, padłszy na prawo powrócą z chęcią do książki. Na stancjach mieszka w jednym pokoju nieraz i 5 uczniów; wśród nich znajdzie się harcerz. Jego „kąt harcerski" wzbudzi u kolegów lepsze zrozumienie Harcerstwa i szacunek. Mieszkania harcerzy obchodziła komisja konkursowa z drużynowym. Przy tej sposobności zetknęła się z rodzicami lub opiekunami harcerzy nawiązując w rozmowie o Harcerstwie kontakt między domem a drużyną. Okazało się, że

nieraz dopiero z racji urządzania pokoju, rodzice dowiedzieli się czegoś więcej o Harcerstwie, niż to, że synowi ich nie wolno pić alkoholu i palić tytoniu. Oto jeden ze sposobów propagandy Harcerstwa i zjednywania przyjaciół. *Czyżewski Adam*, phm.

Starszoharcerskie Koło Alumnów we Lwowie. W ub. roku 23 marca powstało we Lwowie po kilkuletnich staraniach, za zezwoleniem J. Eksc. Ks. Bpa dr. Fr. Lisowskiego, obec. ordynarjusza w Tarnowie, Koło Starszoharcerskie Ks. Ks. Alumnów przy Sem. Duch. obrz. łać. im. Ks. Arcybp. Józefa Bilczewskiego.

Jako cel postawiło sobie Koło: poznać ideologję harcerską, wejść bliżej w pracę drużyn harc. i wnieść w życie harcerskie, znane mu światło nauki Chrystusa.

Rozgrzać młode serca szczytnemi ideałami, zapalić je do czynu, do czynu w służbie Kościoła — uharcerzyć siebie, zaś przez siebie wszystkich stało się wytyczną pracy Koła.

W tym duchu starało się już Koło ująć swą pracę w ub. roku.

W razem tego było nawiązanie kontaktu z Kom. Chor. i Hufcem Starszo-harcerskim udział nadto wielu Druhów na kursie w Dolinie Kościeliskiej, organizowanym przez naczel. Kapelana Z. H. P. dha hm. Ks. M. Luzara i na obozach poszczególnych środowisk.

Zetknięcie się bezpośrednie członków Koła z życiem harcerskiem dodało im dużo ochoty i niemniej młodzieńczej energji do dalszej pracy.

Obecnie Zarząd Koła w nowym składzie w osobach Druhowie: prezes S. Ganowski, wiceprezes T. Łączyński, sekretarz J. Klepa, skarbnik T. Piskozub i bibljot. J. Kłonowski — podjął m. in. pełne starania, celem wzięcia jak najliczniejszego udziału na Z'ocie Starszoharcerskim w Żabiem i na obozach, organizowanych przez poszczególne drużyny, o ile tylko o to poproszą.

Koło liczy obec. 67 członków i zdobywa coraz to więcej zwolenników, jako przyszłych swych członków.

Kuratorem Koła z ramienia Władz Kościelnych jest Dh. Ks. Dr. Jan Nowicki. Dh. Kurator okazuje pełne zrozumienie dla pracy Koła i śpieszy w każdej Koła potrzebie z moralną i materjalną pomocą.

Może najwięcej zasługującym na podkreślenie momentem w życiu Koła jest nader przychylne i zawsze życzliwe ustosunkowanie się do spraw harcerstwa Dha Jego Eksc. Ks. Biskupa Dr. Eugenjusza Baziaka.

Fakt ten daje pełną rękojmię, że praca Koła w b. roku ożywi się i w rezultacie przyniesie to, czego Wy Druchny i Druhowie od Koła oczekujecie.

Sprawa bowiem Kapelanów harc. dziś tak aktualna i konieczna da Bóg, że już w najbliższym czasie zostanie do pewnego stopnia unormowana. Lata zaś najbliższe wniosą w szeregi harcerskie nowe zastępy księży, którzy całem sercem i duszą oddadzą się Wam, jako wasi kapelani. *Ce-n.*

Hufce łódzkie. Hufce nasze od kilku tygodni wydają swoją gazetkę. Nie rozchodzi się ona w tylu egzemplarzach, co „Skaut". Skromne ma zamierzenia, ukazując się raz w tygodniu. „Czyta" ją chętnie młodzież ciekawa wieści ze świata harcerskiego. Co piątku wypełnia się sala przy Ewangelickiej po brzegi — by usłyszeć artykuły „żywej gazetki" redagowanej przez d-chnę Kołodziejczakównę i d-ha Pachnickiego. 22. II w dniu Święta Myśli Braterskiej ukazał się Nr. 6 obfitszy w materjał niż zwykle. Po słowie wstępnem — związanem z ideą braterstwa skautowego, przed oczami widzów przesunęły się barwne pary z Kujaw, z werwą przetańczyli zbójnicy z pod Giewontu, mile dźwięczała w uszach melodja hymnu skautowego, i naszych zawsze chętnie słuchanych piosenek ludowych. Kom. Chor. dh. Szletyński w krótkiej gawędzie podkreślił piękne i trwałe idee braterstwa, jakie w dniu tym pogłębia cały świat skautowy, idee, które przejmując młodsi od starszych braci i sióstr, winni wnosić w świat, w codzienne życie. Ostatni „artykuł" gazetki to rakieta urządzona na cześć Solenizantów, których Dzień Urodzin obchodził naród skautowy. *St. W.*

Spółdzielnia harcerska. X dr. żeńska we Lwowie skorzystała z gawędy na odprawie drużynowych Chor. Lw. „o sprawach gospodarczych drużyn" i postanowiła u siebie założyć spółdzielnię harcerską. 8. II zwołano informacyjne zebranie, a już 10. II. harcerki sprzedawały wszelkie przybory szkolne. 18. II. odbyło się Walne Zebranie członków (może nim zostać ten, kto wpłaci 5 gr. wpisowego i 25 gr. tytułem udziału zwrotnego, wrazie wystąpienia).

Spółdzielnia harcerska spotkała się z gorącem poparciem Grona Nauczycielskiego, które bez wyjątku zapisało się na członków.

Po otwarciu Zebrania, ks. kanonik przedstawił cele i działalność Spółdzielni, zasadniczą różnicę spółdzielni i sklepów prywatnych, podkreślił wartość wychowania harcerek w duchu spółdzielczym. Potem uchwalono „prawdziwy statut". wybrano Radę Nadzorczą i Komisję Rewizyjną, do których prócz harcerek z drużyny weszli: ks. kan. Pokrywka, p. dyr. Schimanek i dhna hm. Szumańska. Czysty zysk ze spółdzielni przeznaczony zostaje na cele drużyny i gromady zuchowej. Kram otwarty, wielki obrót spodziewany, a więc Druchny i Druhowie, gdy w waszych szkołach niema jeszcze spółdzielni szkolnej, załóżcie harcerską.

WIADOMOŚCI SKAUTOWE

w/g nadesłanych komunikatów



ŚWIAT SKAUTOWY

— Ukazała się książka angielska p. Violette Mason p. t. „W krainie tęczy“, o Polsce Współczesnej. Autorka przez dwa lata przebywała w „Dworku Cisowym“ i tam opracowywała rozdziały swojej książki. Szczególnie szeroko omawiana jest w książce praca wychowawcza harcerek, realizujących ideę zbliżenia międzynarodowego młodzieży.



Z. H. P.

— W związku z przygotowaniami do Zlotu Skautów Słowiańskich mającego się odbyć w r. 1935 w Polsce, została powołana z ramienia Naczelnictwa Z. H. P. specjalna Komisja do wyszukania terenu, w skład której weszli: dcha Wierzbiańska, dh Olbromski, oraz dh Ludwig. Komisja zwiedziła już okolice Rembertowa, Nowego Targu i Tyńca.

— 18. b. m. obradować będzie Zjazd Nacz. Rady Harc. Tematem obrad m. in. będzie projekt nowego statutu Z. H. P.

— Na kupno jachtu harcerek-żeglarek zebrano już 12.000 zł. Jacht będzie zakupiony na wiosnę. Letni obóz morski G. K. Harcerek prawdopodobnie będzie już z niego korzystał.

— I Dr. H. im. Zawiszy Czarnego w Berlinie obchodziła 11. b. m. w salach Domu Polskiego przy Dresdenerstr. 52 obchód 15-rocznicy założenia drużyny.



CHORĄGIEW KRAKOWSKA

— III Dr. Kolejowowa w Starym Sączu im. ks. Kmietowicza urządziła 21. II. przy grobie swego patrona uroczysty obchód 88-letniej rocznicy ku czci powstańców poległych w powstaniu chochołowskiem.



CHORĄGIEW LWOWSKA

— Zjazd Walny Oddziału odbędzie się 24. i 25. b.m. w gimn. Z. Strzałkowskiej.

— 26. II odbyła się w K. Ch. konferencja w sprawach drużyn górskich, pod przewodnictwem hm. dr. Leszka Czarnika. Omówiono szereg spraw związanych z akcją obozową na Huculszczyźnie, narciastwem, turystyką, współpracy z PTT, stałych ośrodków pracy zimowej, budowy koleb dla ośrodków letnich, projekty wędrówek gwiaździstych. Ponadto poruszono sprawę szybownictwa oraz sportu kajakowego na rzekach górskich.

— Hufiec buczacki w jesiennych zawodach strzeleckich, osiągnął zespołowo w „Bz. 8 b“ 387 pkt., w „Bz. 8 a“ 372 pkt.; indywidualnie uzyskali mł. Przybylski K. 88 pkt., mł. Hunca St. 87 pkt., wyw. Cepak J. 85 pkt., mł. Galiński L. 81 pkt. 1 lutego urządził wieczór ku czci Pana Prezydenta.

— W Baryszu założyła drużynę harcerzy sam. Wincenta Słowikowska. Drużyna 11. II. odegrała sztukę „W zaczarowanym lesie“.

— Staraniem K. P. H. i Hufców w Samborze urządzono 11. II. „kulig“. Kulig zajechał do Szk. Powsz. w Kalinowie i do dworu p. Majeskiego w Krużkach, gdzie go przyjęto z staropolską gościnnością. W kuligu wzięło udział 70 harcerzy i harcerek.



CHORĄGIEW ŁÓDZKA

— XV Dr. im. Małkowskiego w Łodzi urządziła z okazji „Święta morza” dwie uroczyste akademje, jedną dla harcerzy, drugą dla starszego społeczeństwa.

— Łódź szybuje. Zorganizowała koło szybowcowe, którego członkami są także druchny. Przeprowadzono szkolenie zakończone pomyślnemi próbami na lotnisku w Lublinku. Oprócz druhów latających na szybowcach znalazła się i druchna, która poczuła, że żyje, że jest sobą, gdy szybowała wysoko, oderwana od ziemi unosząc się w przestworzach.



CHORĄGIEW WILEŃSKA

— II Dr. Harc. im. X. Ig. Skorupki w Oszmianie liczy 65 harcerzy, w tem 11 starszych harc. (przeważnie rzemieślnicy i 22 zuchów. Rodzice coraz więcej interesują się ich pracą a dowodem zrozumienia jej wartości jest otrzymanie izby od magistratu.

Prosimy o charakterystyczny objekt i herb

CHORĄGIEW WOŁYŃSKA

— Podchorążowie-harcerze przybywający na Dywizyjnym Kursie Podchorążych Rez. w 24 p. p. w Łucku nie chcąc w wojsku tracić łączności z pracą harcerską zgłosili swą chęć do pracy w Kom. Chor. Teren do pracy znalazł się rozległy, dlatego wszyscy podchorążowie mogli wybrać odpowiadające im działy.

100

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

SKAUT

dwutygodnik młodzieży harcerskiej wychodzi 15 i 30 każdego miesiąca
redakcja i administracja Lwów, ul. Długosza l. 1. — P. K. O.: 152.818.

Prenumerata (przez. P. K. O. Nr. 152.818) roczna zł. 3·50, I. półrocze (11 zeszytów) zł. 1·95, II. półrocze (9 zeszytów) zł. 1·60, kwartalna zł. 1·10, miesięczna 40 gr., numer pojed. 20 gr.

Zagranicą: W Austrji, Czechosłowacji i Węgrzech prenumerata roczna zł. 3·50, w innych państwach zł.5·50. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal.

Dla abonentów pocztowych t. j. tych którzy zaprenumerują „Skauta" za pośrednictwem oddziału gazetowego urzędu pocztowego lub agencji pocztowej oraz listonoszów wiejskich, prenumerata miesięczna wynosi 35 groszy, dwumiesięczna 65 groszy, kwartalna 1 zł.

ZBIOROWA PRENUMERATA ULGOWA.
Przy zbiorowem zgłoszeniu conajmniej 5 (pięciu) prenumerat: miesięczna 25 gr. kwartalna 75 gr. roczna zł. 2·50

Godziny urzędowe codziennie z wyjątkiem świąt od 18³⁰—19³⁰ w lok. przy ul. Jacka 1, tel. 94-04.

Wydawca: Zarząd Oddziału Lwowskiego Z.H.P. Redaktor nacz. i odp. Mgr. Wiktor Frantz. Sekretarz red.: Leopold Günsberg. Kier. adm. Władysław Wenzel

Ceny ogłoszeń: Cała strona 80 zł, $^1/_2$ 45 zł. $^1/_4$ 25 zł, $^1/_8$ 15 zł $^1/_{16}$ 8 zł, $^1/_{20}$ 6 zł. W tekście 50 % drożej. Układ dwukolorowy o 50% drożej.

WIELKI KONKURS „SKAUTA"

Redakcja „Skauta" ogłasza Wielki Konkurs, w którym może wziąć udział każdy czytelnik „Skauta". O nagrodach w tym konkursie rozstrzygnie nie ślepy los, lecz praca i wytrwałość czytelnika. A że jest o co się pokusić świadczy wykaz nagród.

1 nagroda: Bibljoteczka wyborowych dzieł wartości 130 zł.

2 nagroda: Pierwszorzędny austrjacki namiot-peleryna wartości 60 zł.

3 nagroda: Bibljoteczka najnowszych powieści wartości 50 zł.

4 nagroda: Komplet roczników „Skauta" 1928—1933 r. wartości 15 zł.

Pozatem każdy zdobywca 30 punktów otrzymuje dyplom „Przyjaciela Skauta" oraz nagrodę pocieszenia w postaci 1 kg. wyśmienitej czekolady.

Spis dzieł składających się na 1-szą i 3-cią nagrodę w następnym numerze.

Warunki konkursu:

1) Konkurs polega na zjednaniu jak największej ilości nowych prenumeratorów, przynajmniej półrocznych, zbiorowych lub pojedyńczych.

2) Nagrody będą przyznane zdobywcom największej ilości punktów. Ustala się następującą punktację:

W prenumeracie pojedyńczej:

1 prenumerator półroczny — 2 punkty
1 prenumerator całoroczny — 4 punkty

W prenumeracie zbiorowej:

1 prenumerator półroczny — 1·5 punkta
1 prenumerator całoroczny — 3 punkty

Za każdego **10-ego prenumeratora całorocznego** dolicza się **4 punkty** w prenumeracie pojedyńczej, **6 punktów** w prenumeracie zbiorowej.

Za każdego **10-ego prenumeratora półrocznego** dolicza się **2 punkty** w prenumeracie pojedyńczej, **3 punkty** w prenumeracie zbiorowej.

3) Każdy uczestnik konkursu przesyła do redakcji zgłoszenie udziału w konkursie i listę pozyskanych prenumeratorów. Lista ta będzie punktowana dopiero po uiszczeniu przez pozyskanych prenumeratorów pół- względnie całorocznej prenumeraty. Na środkowej części czeku, przeznaczonej do korespondencji, winien nowy prenumerator zaznaczyć na czyje zlecenie wpłaca prenumeratę. Zgłoszenia bez takiej adnotacji punktowane nie będą. Czeki P. K. O. administracja wysyła na żądanie bezpłatnie. Prenumeratę można jednak także wpłacać na blankietach zwyczajnych, które można nabyć w każdym urzędzie pocztowym.

4) Lista pozyskanych prenumeratorów może być uzupełniana przez cały czas trwania konkursu.

5) Konkurs trwa do dnia **15-go maja 1934 r.** Prenumerat wpłaconych po tym dniu punktować się nie będzie.

6) Ogłoszenie wyniku konkursu nastąpi w numerze „Skauta" z **dnia 15 czerwca b. r.**

Wszyscy biorą udział w konkursie „Skauta". Jedyna sposobność zdobycia pięknej bibljoteki własnej, zastępu, drużyny, oraz zaopatrzenia się w namiot na okres nabliższych „Wielkich Łowów".

TŁOCZONO W DRUKARNI URZĘDNICZEJ WE LWOWIE, ZIELONA 7. TELEFON 91-07